

+Benedictus

Nr 106 (141)

Tyniec-Olsztyn-Warszawa

kwiecień 2020



Zmartwychwstał Pan prawdziwie
Alleluja!

Jeśli Chrystus nie zmartwychwstał, daremna jest nasza wiara.

Ale Chrystus zmartwychwstał, pokonał największych wrogów człowieka: grzech, śmierć i ich sprawcę szatana. Nadal sens naszemu życiu i otworzył przed nami perspektywę szczęśliwej wieczności.

Niech więc radość paschalna wypełnia nasze serca, daje moc i budzi nadzieję na współuczestnictwo w zwycięstwie Chrystusa.

tego życzą oblaci benedyktyńscy

O TYM, JAK UGOŚCIĆ PANA ZE CZCIĄ. NIEDZIELA PALMOWA.

9 Kiedy zaś nastal wieczór, Gertruda zapalala wielkim pragnieniem ugoszczenia Pana, na pamiątkę tego, że – jak się przekazuje – w tym właśnie dniu wieczorem Pan poszedł do Marii i Marty do Betanii. Podeszła do wizerunku ukrzyżowanego i w porywie serca całując ranę najświętszego boku wchłonęła w siebie wszelkie pragnienia najmilszego Serca Bożego Syna, prosząc w łączności z mocą wszystkich modlitw, które kiedykolwiek wypłynęły z tego najslodszego Serca, aby On raczył zstąpić do małej gospody jej niegodnego serca. Wówczas laskawy Pan, który zawsze jest blisko tych, którzy Go wzywają, obdarował ją swoją upragnioną obecnością i powiedział z łagodną czułością: „Oto jestem. Co zamierzasz Mi dać?” Na co ona: „Bądź pozdrowiony – jedyne zbawienie moje i cale, jedyne, prawdziwe moje dobro!” Ale dodała zaraz: „Ach, mój Panie! Ja niegodna nie przygotowałam niczego, co przystoi Twemu Boskiemu majestatowi. Ale ofiaruję Twjej dobroci całą moją istotę, pragnąc i błagając, abys Ty sam raczył przygotować sobie we mnie coś, co mogłoby w najwyższym stopniu rozradować Twą Boską laskawość.” „Jeśli pozwalasz – rzekł na to Pan – abym miał w tobie taką swobodę działania, daj Mi klucz do wszystkiego, żebym mógł swobodnie brać i odkładać, cokolwiek Mi się spodoba – czy to dla wygody, czy dla po-krzepienia.” „A co jest tym kluczem?” – spytała Gertruda. „Twoja własna wola.” – odpowiedział Pan.

10 Przez te słowa zrozumiała, że jeśli ktoś pragnie przyjąć Pana w gościnę, powinien Mu powierzyć klucz swojej własnej woli, poddać się całkowicie postanowieniom Jego najchwalebniejszego upodobania i zaufać w pełni Jego najlaskawszej dobroci, że wszystko, co czyni, czyni dla naszego zbawienia. Wtedy Pan przychodzi i dokonuje w sercu i duszy takiego człowieka wszystkiego, co raduje Jego Boską wolę. Następnie pod Bożym natchnieniem Gertruda w imieniu wszystkich swoich członków wypowiedziała 225 razy słowa ewangelii: „Nie moja, lecz Twoja wola niech się stanie”, Jezu najukochańszy!” I poczuła, że to bardzo Mu się podoba.

(Zwiastun Bożej Miłości, św. Gertruda z Helfty)

ROZRADUJ MOJE SERCE

Przyjdź, Duchu Święty!
Powierzam Ci całego siebie,
wszystko kim jestem i co posiadam.
Prowadź mnie i obdarz swoją mocą.
Uzdolnij do odważnego życia Ewangelią,
służenia Kościołowi
i radowania się w każdym czasie!

Przyjdź, Duchu Święty!
Bądź ze mną w czasie pomyślnym
i wtedy, gdy ogarnia mnie smutek.
Pociesz, gdy cierpię i jestem poniżany,
gdy przeżywam porażkę i osamotnienie.
Wyzwól z lęków, a zwłaszcza z niewoli grzechu.
Rozraduj moje serce!

Przyjdź, Duchu Święty!
Zamieszkaż w moim domu,
bądź ze mną w pracy i odpoczynku,
przeniknij moje relacje z ludźmi.
Pokaż mi zadania,
do których posyła mnie Ojciec
i uzdolnij do wykonywania ich z radością!

Przyjdź, Duchu Święty!
Przyjdź i rozpal mnie, abym miłował Ciebie
całym sercem, całą swoją duszą, całą swoją mocą
i całym swoim umysłem,
a swego bliźniego jak siebie samego.
Wypełnianie największego przykazania
niech stanie moją największą radością!

ROZWAŻANIA NAD REGUŁĄ ŚW. BENEDYKTA (4)

DZIEŃ SKUPIENIA OBLATÓW 15.02.2020 R.

O. SZYMON HIŻYCKI OSB

Pośród licznego tłumu, któremu Pan mówi te słowa, szuka On sobie współpracownika i raz jeszcze powtarza: *Któż jest człowiekiem, co miluje życie i pragnie widzieć dni szczęśliwe?* (Ps 33,13 Wlg). Jeśli słysząc to, odpowiesz: „Ja”, rzecze ci Bóg: Skoro chcesz mieć prawdziwe i wieczne życie, *ponściagnij swój język od złego, od słów podstępnych twe wargi. Odstąp od złego, czyń dobro; szukaj pokoju, idź za nim* (Ps 34 [33],14–15). Gdy tak będziecie postępować, oczy Moje zwrócone będą na was, a uszy moje otwarte na prośby wasze. I zanim mnie wezwiecie, powiem: «Oto jestem» (Iz 58,9). Cóż dla nas miłszego, bracia najdrożsi, nad ten Boży głos zaproszenia? Oto w swej łaskawości Pan sam ukazuje nam drogę życia (RegBen Prol,14–20).

Kiedy patrzymy na ten fragment, tutaj rozważany, warto najpierw zwrócić uwagę na jego budowę. Warto popatrzeć, że w wielu edycjach *Reguły*, fragmenty wzięte z Pisma Świętego, zapisane są kursywą i to nam pozwala zobaczyć w jaki sposób św. Benedykt, w pewnym sensie mówił i myślał Pismem Świętym. Że był tym Pismem Świętym tak nasiąknięty, że ono niejako automatycznie przychodziło mu na usta. Nawet jeśli wiadomo, że Prolog został skonstruowany częściowo z „Reguły Mistrza”, to Biblia jest pierwszym, naturalnym punktem odniesienia – myśli Biblią, mówi Biblią. Jeśli sięgniemy do Drugiej Księgi Dialogów to możemy zobaczyć taką miniaturę św. Benedykta, który czyta, kiedy przychodzi do niego okrutny Got Zala, ze skrepowanym wieśniakiem, którego wcześniej torturował i zaczyna domagać się od św. Benedykta skarbu, który ten wieśniak miał naszemu Ojcu rzekomo dać. Spotyka Benedykta zaczytanego, oddanego *lectio divina*. Widzimy tutaj rodzaj myślenia i patrzenia przez pryzmat Pisma Świętego. Jest to też sposób pisania tekstu za pomocą samych cytatów z innego tekstu, jakby taki rodzaj inkrustowania. Nie z lenistwa, ale jako pewien rodzaj stylu myślenia. To pierwsza uwaga dotycząca tego tekstu.

Po drugie ten nasz fragment ma dwie warstwy. Po pierwsze, ten tekst można odczytać jako dalekie echo Ewangelii św. Jana, kiedy Chrystus Pan mówi, że

jest Drogą, Prawdą i Życiem. Gdy weźmiemy sobie ten fragment z *Reguły*, to mamy to tutaj bardzo dokładnie. Mówi tak: „Skoro chcesz mieć prawdziwe i wieczne życie, powściągnij swój język od złego, od słów podstępnych twe wargi” – czyli jest i prawda i życie. I na samym końcu omawianego fragmentu: „Oto w swej laskawości Pan sam ukazuje nam drogę życia”. Czyli ten tekst, kolejny segment Prologu *Reguły* św. Benedykta, mówi o tym (co wcześniej nie było jeszcze tak wprost powiedziane), że *Reguła* odwołuje się wprost jako do wzorca życia chrześcijańskiego, do osoby Jezusa Chrystusa, Który jest paradygmatem i ma być wzorem. Tym co Benedyktowi wydaje się być najbliższe, najbardziej istotne, to są te trzy tytuły, którymi sam Pan Jezus obdarza się w Ewangelii św. Jana, kiedy mówi do Tomasza: *Ja jestem drogą prawdą i życiem* (J 14,6). I o ile w Ewangelii św. Jana jest to zostawione trochę do kontemplacji, o tyle Prolog mówi o tym, że mnich, który wstępuje do klasztoru, czy ten kto zamierza żyć według *Reguły* św. Benedykta, ma upodabniać się do Chrystusa, który jest Drogą, Prawdą i Życiem.

Po drugie, ponieważ teraz dotykamy tajemnicy powołania, to jest podkreślone, że każde powołanie jest wyjątkowe. „Pośród licznego tłumu, któremu Pan mówi te słowa, szuka On sobie współpracownika”. Czyli powiedzmy sobie, że nawet jeżeli grupa Oblatów liczy stu pięćdziesięciu, to każde powołanie jest wyjątkowe i nigdy nie możemy tego liczyć, tak jak się liczy barany. Zawsze każdy, usłyszał głos w szczególnym momencie swojego życia i coś konkretnego w charyzmacie benedyktyńskim go pociągnęło. Myślę, że to jest bardzo ważne, żebyśmy zobaczyli, że z jednej strony jesteśmy jedną wspólnotą, tworzymy jedność, staramy się dbać o siebie, to również każdy z nas obdarzony jest niepowtarzalną indywidualnością.

Możemy to porównać do tego, co św. Paweł mówi na temat teologii ciała, że ręka nie może być głową, a noga nie powie uchu, że jest jej niepotrzebne. Każdy służy w taki sposób, w jaki został ukształtowany. Również wspólnota oblacka przypomina żywy organizm, każdy robi co innego, każdy ubogaca naszą wspólnotę na inny sposób i każdy jest potrzebny, bo gdyby nie był potrzebny, to by go tu najzwyczajniej w świecie nie było. Pan Bóg tak zdecydował, że tak się stało, i o tym właśnie mówimy. Liczny tłum i każda ta relacja jest indywidualna. Możemy to też porównać na przykład do relacji Pana Jezusa z apostołami. Relacja Jezusa z każdym z apostołów była inna. Jan był umiłowany, ale baranki miał paść Piotr. Baranki miał paść Piotr, ale tylko Tomasz mógł włożyć palec do boku i tak dalej. Do każdego ze swych uczniów nasz Pan miał indywidualne podejście, każdy był dla Niego wyjątko-

wy. I właśnie o tym mówi ten fragment, że każdy z nas wobec Pana Boga jest kimś wyjątkowym i do każdego z nas Boży głos jest skierowany indywidualnie.

Oczywiście św. Benedykt nie znał filozofii dialogu i w życiu nie czytał Martina Bubera, ale ten siedemnasty wiersz, kiedy Bóg mówi, krzyczy jak ptak na pustyni, a człowiek powiada mu „ja”, to jest nie tylko aluzją do 6. rozdziału Księgi Izajasza, kiedy jest powołanie proroka, ale jest też nawiązaniem do tej indywidualnej relacji: Bóg woła, a człowiek odpowiada. Myślę, że każdy z nas mógłby zrobić sobie taką indywidualną medytację na ten temat. Dlatego, że w tym zaimku osobowym „ja”, jest ukryta cała historia ludzkiego życia. Każdy z nas kiedy powie sobie „ja” o sobie, to za tym się kryje to, co dobre i to, co złe, od momentu mojego poczęcia. To, co stanowi o moim bycie, ale też to, co stanowi jego historię. Bóg nie ma nożyczek w rękę, żeby wycinać nas, obcinać jak się robi wycinankę. Powołał każdego z nas takim jakim jest i to jest ukryte w tym zaimku osobowym „ja”. Dlatego ta relacja jest taka niepowtarzalna, bo Pan Bóg nawiązuje kontakt z konkretnymi, żywymi ludźmi, a nie z takimi jakimi ludzie być powinni.

Ten tekst można też troszeczkę czytać, i to byłoby ciekawe ćwiczenie, gdybyśmy otworzyli sobie te wiersze 14–20 naszego Prologu, a obok położyli sobie opis stworzenia. Pan Bóg pracuje głosem i wywołuje z nicości poszczególne byty, światło i tak dalej. I tutaj jest tak samo, staje; nikogo nie ma i woła: „Któż chce?”. Wtedy człowiek odpowiada: „ja”, bo właśnie został stworzony przez ten Boży głos, który go wzywa do pełni życia. To jest też dokładnie to, o czym czytamy w Ewangelii św. Jana, kiedy Jezus mówi do apostołów: *Nie nysście Mnie wybrali, ale ja was wybrałem* (J 15,16). Pamiętajmy, że On to mówi w tym kontekście, kiedy za chwilę się okaże, że oni są bardzo słabi, uciekną z Ogrójca. On mówi im to po to, żeby mieli tę świadomość, że zawiedli, ale wybór Jezusowy się nie cofa. I teraz, tak samo, to nie myśmy sobie wymyślili, że będziemy robić to czy tamto, tylko to Pan Bóg nas powołał, wezwał, a skoro wezwał, to również nas nie zostawi. Więc to powołanie, w takim szerszym kontekście tego słowa, jest w dużej mierze tożsame z nowym stworzeniem.

Kolejna rzecz to jest ukazanie tego, w jaki sposób ten wątek naśladowania Chrystusa zostaje pokazany. Możemy zacząć od samego końca. „W swej łaskawości Pan sam ukazuje nam drogę życia” – tą drogą życia oczywiście jest Jezus Chrystus. W pierwszym czytaniu może brzmieć to troszeczkę sloganowo-

wo, Jezus Chrystus jest drogą życia, bo wszyscy w kółko o czymś takim mówią, tylko pamiętajmy o tym, że nie bez przyczyny Jezus mówi sam o sobie, posługując się tymi trzema rzeczownikami – droga, prawda i życie. Tylko w Prologu jest to trochę odwrotnie powiedziane, bo droga jest na końcu, a w Ewangelii jest na początku. Można powiedzieć, że to takie lustrzane odbicie, nie od prawa do lewa, tylko od lewa do prawa. Kiedy mówimy o tym, że Pan Jezus jest drogą mamy przede wszystkim na myśli to, że wyznacza pewien kierunek, bo taka jest podstawowa funkcja drogi. Czyli człowiek idzie, kilometry przebiegają, a droga jest ciągle, ale ciągle inna. Czyli droga jest ta sama, ale ciągle się zmienia. Mówi również o tym ten obraz, że nie można się zatrzymać, usiąść i cieszyć się pięknem krajobrazu, tylko człowiek idzie w góry, doliny, w górę w dół, ale ciągle do przodu. A droga ciągle mu towarzyszy, chociaż ciągle się zmienia.

Tak jest też z naszym doświadczeniem Pana Boga, z Panem Bogiem jesteśmy ciągle, ale Bóg ciągle się zmienia. Rozumiemy Go raz tak, raz inaczej, ale najgorzej, jak człowiek się zatrzyma i nie będzie w stanie postąpić kroku naprzód. Co nam daje to doświadczenie, właśnie tego kierunku, zwrotu? Ano właśnie pomaga nam poznać prawdę, czyli to wszystko, co określa wartość naszego życia. To, że ono ma sens, że ma jakiegokolwiek znaczenie, że pomoże nam udźwignąć rzeczy, które są trudne, czy wydają się bezsensowne. Wierność temu obranemu kierunkowi jest gotowa i ostatecznie u samego końca jest życie, czyli to, że człowiek osiągnie to, do czego został powołany.

Święty Benedykt od siedemnastego wiersza, cytując zresztą Psalm, pokazuje poszczególne kroki, które prowadzą do tego i one mogą się nam wydawać, troszeczkę naiwne. Spodziewalibyśmy się czegoś bardziej podniosłego. Ale siedemnasty wiersz tak właśnie o tym mówi. Więc jeśli chcesz mieć to, po pierwsze „powściągnij swój język od złego” (Będziemy o tym mówić jeszcze wtedy, kiedy będzie mowa na temat milczenia). Jest to przypomnienie, że człowiek stoi na rozdrożu pomiędzy tym co dobre, a tym co złe i musi dokonać tutaj odpowiednich wyborów. Więc zło, to jest pierwsze czego się trzeba wyrzec.

Drugie to jest podstęp, czyli takie rzeczy, które można odczytywać dwuznacznie. W związku z tym odstąpienie od zła, a czynienie dobra i wtedy rozpoczyna się szukanie pokoju i podążanie za nim. I odpowiedzią na to jest obietnica Bożej obecności. Ten siedemnasty i osiemnasty wiersz można również odczytywać w kontekście pierwszego stopnia pokory, który mówi bar-

dzo mocno na temat doświadczenia obecności Bożej i życia w Bożej obecności, wpatrywania się w Pana Boga. Ponieważ wiemy że język, mowa i tak dalej są tymi rzeczami, które sprawiają, że mamy łączność pomiędzy ludźmi, pomiędzy nami, to widzimy również, że prawe i odpowiednie stosunki z naszymi braćmi i siostrami są warunkiem dobrej relacji z Panem Bogiem.

Zatem ten fragment Prologu, który dzisiaj rozważamy, to właśnie nam wszystko pokazuje. Z jednej strony wyjątkowość każdego i każdej z nas w oczach Bożych. To jest po pierwsze. Po drugie, że powołanie nas jest, jak stworzenie i to powołanie jest wyjątkowe. Po trzecie wątek naśladowania Chrystusa Pana i medytacja tego, jako drogi, prawdy i życia. I życie obłackie jako nowe stworzenie, Boży głos, który stwarza nas na nowo i pokazuje nam nowy świat, w którym będziemy żyli.

Proszę też popatrzeć, że przez cały czas pojawia się w *Regule* ten wątek, który pokazuje nam życie jako model drogi. Człowiek jest ciągle w drodze i nigdy nie może powiedzieć, że już osiągnął cel obrany. W jednej z Ewangelii niekanonicznych, Ewangelii Tomasza, jest bardzo piękne zdanie, które miał Chrystus rzekomo powiedzieć, a nawet jak nie powiedział, to jest ono warte zapamiętania. „Świat to most, przejdź przez niego, ale nie buduj na nim domu”. To bardzo dobrze spina się z tym, co w tym urywku Prologu zobaczyliśmy i przeczytaliśmy. Możemy przypomnieć sobie pokusę św. Piotra, żeby powiedzieć: „rozbijemy tu trzy namioty”, ale zawsze trzeba iść do przodu. Pan Bóg jest zawsze z przodu, nigdy z tyłu. Myślę że o taką wierność wobec Niego i wytrwałość również w tym Prologu, warto prosić i o to w tym wszystkim zabiegać.

Z nagrania spisał Piotr Lewicki, Warszawa

SPOTKANIE FORMACYJNE OBLATÓW SS. SAKRAMENTEK

27 LUTEGO 2020 R

„DLACZEGO ŚW. BENEDYKT KOCHAŁ WIELKI POST?”

O. OPAT SZYMON HIŻYCKI OSB.

Dzisiejsze spotkanie chciałbym poświęcić *Regule* św. Benedykta, temu naszemu podstawowemu podręcznikowi, do którego ciągle sięgamy. Uczynmy to w kontekście okresu liturgicznego, który rozpoczęliśmy, okresu Wielkiego Postu.

Zacznijmy od zwrócenia uwagi na to, że biorąc do ręki *Regule*, to obok Świętej Paschy Wielki Post jest jedynym okresem liturgicznym, który jest tam wprost wymieniany. Nie ma ani słowa o Adwencie, ani o Bożym Narodzeniu, ani o innych uroczystościach i świętach. A i tak Pascha jest wymieniana tylko jako data orientacyjna - wtedy, kiedy św. Benedykt mówi, że zaczyna się lub kończy jakaś praktyka w klasztorze.

Natomiast Wielkiemu Postowi - jak pamiętamy - poświęcony jest osobny rozdział. Rozdział, który dzisiaj może budzić pewne zafrapowanie, bo św. Benedykt mówi w nim, że należy, aby mnich - my dziś w naszym kontekście powiemy: oblat - żył przez cały rok tak, jak w Wielkim Poście. Ale zaraz jest trzeźwo dodane, że tylko nieliczni mają ten stopień cnoty.

Św. Benedykt pokazuje nam, że w życiu mnichów i tych, którzy chcą żyć *Regułą*, Wielki Post jest ważnym okresem liturgicznym. I teraz trzeba dobrze ten rozdział zrozumieć i zastanowić się dlaczego mnich, oblat, oblatka ma żyć tak, jak w Wielkim Poście. O co tu chodzi? Czy o to, by ciągle chodzić na Drogę Krzyżową, przeżywać Tajemnice Bolesne lub śpiewać Gorzkie Żale?

Jak patrzymy na to, jak wyglądał Wielki Post 1500 lat temu, to musimy przede wszystkim pamiętać o tym, że był to okres przygotowania do Wielkanocy, ale w kontekście chrzcielnym. Czyli była to taka ostatnia prosta przed udzieleniem Chrztu Świętego. Wtedy katechumeni brali udział w bardzo intensywnych katechezach, spotkaniach modlitewnych, formacyjnych, które miały ich przygotować do Chrztu Świętego. Czyli mnich ma żyć tak jakby żył w Wielkim Poście, bo ciągle musi się przygotowywać do tego, żeby żyć tym, co przyrzekł Bogu na Chrzcie Świętym.

Również dziś, rozpoczynając Wielki Post myślimy nie tyle o rozważaniu Męki Pańskiej - to są oczywiście bardzo ważne narzędzia, ale jednak wtórne. Myślimy przede wszystkim o Wigili Paschalnej, kiedy to będzie poświęcenie paschału, zanurzenie go w wodzie i kiedy celebrans zapyta nas, czy wyrzekamy się szatana, grzechu, zła i czy wierzymy w Boga Ojca i Jego Syna i Ducha Świętego i w Kościół Święty. I dlatego tak, jak św. Benedykt opisuje Wielki Post i jak widzimy i słyszymy w tym czasie w Kościele, modlitwy, a zwłaszcza melodie np. chorał - są one takie bardzo majestatyczne i może nam się wydawać, że wręcz posępne. To może tak wyglądać, że Wielki Post jest ta-

kim czasem posępnym, czasem ludzi sztucznie-sztuczno poważnych.

Ten majestat liturgii bierze się z zamierzlonych czasów wtedy, kiedy to ludzie bardziej poważnie traktowali karnawał bawiąc się faktycznie bardziej niż w innych porach roku. Chodziło więc też o to, żeby z tego roztańczonego karnawału wyhamować i wejść z powagą do okresu przygotowania do odnowienia przyrzeczeń chrzcielnych.

Natomiast jeśli chcielibyśmy znaleźć jakąś analogię z naszego codziennego życia, to myślę, że najlepszą metaforą będzie metafora narzeczeństwa. Wielki Post to jest okres narzeczeństwa. Myślę, że większość z nas tu obecnych – z nielicznymi wyjątkami – doświadczyło tego niezwykłego czasu, kiedy to młody mężczyzna spotyka młodą kobietę i świat jakby wywraca mu się do góry nogami i zaczyna według niej układać swoje życie, chce ją coraz lepiej poznawać. Również ona chce poznawać jego, wymieniają się tajemnicami, swoimi pragnieniami i strachami. Chcą też spędzać ze sobą coraz więcej czasu. I są pierwsze rozczarowania, pierwsze klótnie i godzenie się. A to wszystko w wielkich fajerwerkach i emocjach. I to właśnie jest Wielki Post.

Pan Jezus mówi, że jak chcesz pościć, to nie bądź posępny, a namaść głowę, umyj twarz, czyli mówiąc kolokwialnie – zrób się na bóstwo. I też tak pisze św. Benedykt: Paschy trzeba wyglądać pełnym radości i tęsknoty. To nie jest czas smutku, a czas radości. Radości z nadziei, że możliwe jest odnowienie miłości z Bogiem, że Bóg chce nam się dać poznać, przebywać w naszym towarzystwie. Jednym z najpiękniejszych fragmentów śp. Ojca Piotra Rostworowskiego jest ten, w którym cytuje Księgę Przysłów, kiedy Mądrość Boża mówi, że moją rozkoszą jest przebywać wśród synów ludzkich. Radością Boga jest przebywać z ludźmi – mówi Ojciec Piotr. Czasami my sami ze sobą nie możemy wytrzymać, a dla Boga to jest radość.

Wielki Post jest takim szczególnym momentem, kiedy sobie o tym przypominamy. To taki właśnie okres narzeczeństwa. A Chrzest Święty to jakby zaślubiny, czyli życie już na dobre i na złe.

To jest takie pierwsze wyjaśnienie tego, dlaczego św. Benedykt naciska, by zawsze żyć tak jak żyjemy w Wielkim Poście. Ale ta jego rada ma też drugą warstwę. W rozdziale o przeżywaniu Wielkiego Postu jest również ukryta pewna metoda życia wewnętrznego. Metoda bardzo pierwotna, wczesno-

chrześcijańska, którą św. Benedykt poleca mnichom do stosowania przynajmniej w Wielkim Poście, ale domyślnie mamy dążyć do tego, żeby była naszym narzędziem i pomocą przez cały rok. Składa się ona z czterech elementów: pierwszym jest wyrzeczenie, drugim – ćwiczenie się w cnocie, a kolejnymi – lektura i modlitwa. Najlepiej podejść do nich jako do pewnej całości, w której jeden element napędza drugi.

Popatrzmy najpierw na wyrzeczenie i ćwiczenie się w cnocie. Fundamentem biblijnym każdego wyrzeczenia, którego się podejmujemy, jest zdanie z Ewangelii, w którym Pan Jezus mówi, że jeśli oko jest ci powodem do grzechu, to je wylup. I tu oczywiście Pan Jezus mówi o unikaniu sytuacji, które prowadzą do grzechu. Ale w tym wyrzeczeniu nie chodzi tylko o unikanie sytuacji, ale też o wyrzekanie się jakiś myśli, pewnych poglądów, postaw, nawyków, jakiś gestów, sposobu mówienia, czyli wszystkiego co ostatecznie prowadzi nas do popełniania grzechów, co powoduje, że stajemy się gorsi. To trzeba odciąć.

To wyrzeczenie jest tym, co jest na „nie”, a z kolei ćwiczenie się w cnocie na „tak”, czyli robienie wszystkiego, co to wyrzeczenie wzmocni. Czyli jeśli mam problem z jakąś wadą, to dobrze ćwiczyć się w tej cnocie, która jest tej wadzie przeciwna. W ten sposób jedno wspiera drugie: wylewam brudną wodę, ale od razu do czystego kubka nabieram czystą, a nie tylko zostaję z pustym kubkiem – po co mi pusty kubek?

Św. Benedykt jest świadom tego, że ta praca może nas męczyć, powodować pewne wyczerpanie, bo to trzeba ciągle powtarzać. I dlatego bardzo ważna jest bardzo dobrze dobrana lektura. Jak pamiętamy *Reguła* św. Benedykt zaleca, by każdy mnich w czasie Wielkiego Postu otrzymał i przeczytał od początku do końca książkę. W ten sposób podkreśla rolę studium, ale też ma to taki charakter pocieszający, umacniający nas. A także zachęcający, aby na nowo odkryć *lectio*, które jest jedną z podstawowych cech duchowości benedyktyńskiej, czyli odkryć radość z czytania Słowa Bożego, ale i tego wszystkiego, co pozwala nam Słowo Boże zrozumieć.

Ostatni element metody św. Benedykta to modlitwa, a więc zachęcenie do częstszej modlitwy w Wielkim Poście. W Prologu *Reguły* św. Benedykt mówi:

Przede wszystkim, gdy coś dobrego zamierzasz uczynić, módl się najpierw gorąco, aby On sam to do końca doprowadził.

Wówczas te cztery elementy tworzą pewną całość i rzeczywiście stają się spójnym narzędziem, dzięki któremu możemy podążać do Pana Boga. Oczywiście nie ulegamy herezji pelagiańskiej, że to tylko nasza własna praca daje nam cnotę i od niej wszystko zależy, bo wiadomo, że to przede wszystkim Łaska Boża. Jednak nie zapominajmy też, że Panu Bogu trzeba dać szansę, żeby tej Łaski mógł nam udzielić i robić to wszystko, co jesteśmy w stanie zrobić. Bo jak mówił mistrz naszego Ojca, św. Jan Kasjan: Tylko głupiec myśli, że o własnych siłach osiągnie Bożą miłość, ale tylko dureń nie będzie robił tego wszystkiego, co jest w stanie zrobić, żeby okazać Bogu to, że Go kocha.

I po trzecie, jeśli chcielibyśmy przeżyć Wielki Post tak, jak nakazuje nam *Reguła*, to zachęcam was do tego, żeby właśnie te cztery elementy, te cztery postanowienia wielkopostne, wprowadzać je w życie z *Regułą* w rękę. Są dwa rozdziały, które szczególnie powinny być czytane w okresie Wielkiego Postu. To jest rozdział czwarty „Jakie są „narzędzia” dobrych uczynków” i rozdział 72. „O dobrej gorliwości, jaką mnisi mieć powinni”.

„Jakie są „narzędzia” dobrych uczynków” – ten tekst znamy, wszystkie rady z przykazań Bożych i fragmentów Pisma Świętego i czytając je można po pierwsze potraktować je jako taki rachunek sumienia. Zobaczyć, w których rzeczach jesteśmy najslabsi, czego nam najbardziej brakuje, albo o czym zapomnieliśmy. I w tym właśnie kierunku zacząć praktykę ćwiczenia się w cnotie. A po drugie, ten czwarty rozdział jest wyjątkowy, bo jest taką antropologią. Często zalamujemy się jacy to słabi i grzeszni jesteśmy, a czytając czwarty rozdział widzimy ile dobra możemy zrobić, możemy pomyśleć: „Tyle dobra we mnie jest! Tyle możliwości!”. Generalnie mamy tendencję do samobiczowania się, a tu taka radość, że człowiek ma tyle dobrego do zrobienia.

Z kolei rozdział 72. należy czytać jako appendix do rozdziału czwartego. Lubię myśleć – co jest taką moją pobożną myślą niepopartą żadnym źródłem – że św. Benedykt napisał ten rozdział po tej rozmowie ze św. Scholastyką, kiedy to siostra św. Benedykta rozplakala się i wywołała deszcz uniemożliwiający powrót brata do klasztoru. Lubię o tym myśleć w ten sposób, bo o ile rozdział czwarty jest bardzo wojskowy, to rozdział 72. jest o miłości, o różnych kształtach miłowania Boga i bliźniego. A jak wiemy ta scena spotkania św. Benedykta i św. Scholastyki została skomentowana przez św. Grzegorza w ten sposób, że więcej osiągnęła ta, która więcej kochała. Św. Benedykt poruszony jej śmiercią, świadectwem, jakie dała, a jak wiemy

Jej dusza uleciała do Nieba jako gołębica, czyli mamy tu znak Ducha Świętego, takiej słodyczy i uległości, napisał ten rozdział, który przede wszystkim służy miłości i uzupełnia rozdział czwarty.

Myślę, że ten okres Wielkiego Postu warto przeżyć tak na poważnie, potem przeciągnąć go na kolejne okresy liturgiczne, ale nie dlatego, żebyśmy uważali, że Zmartwychwstanie Pana Jezusa nie nastąpiło, a dlatego, żebyśmy z Panem Bogiem żyli w bliskiej zażyłości i intymności.

Spisany oblatki ss. Sakramentek

WARSZAWSKIE SPOTKANIA BENEDYKTYŃSKIE

29. LUTEGO 2020 R.

„DIALOGI” (1)

O. OPAT SZYMON HIŻYCKI OSB.

Zaplanowano, że dwa Warszawskie Spotkania Benedyktynskie miały być poświęcone postaci świętego Benedykta. Z kontaktów o. Opata z różnymi zgromadzeniami siostr wynika, że uderzający jest w ich codziennym podejściu bardzo osobisty stosunek do ich założycieli.

Pojawia się pytanie, dlaczego my możemy mieć kłopot z takim osobistym stosunkiem do świętego Benedykta. Taką przeszkodą, w dużej mierze dla nas, w pierwszym kontakcie może być forma literacka głównego źródła dotyczącego jego życia, jaką jest „Druka Księga Dialogów” papieża Grzegorza Wielkiego. Dlatego dwa spotkania będą poświęcone bardziej znaczącym fragmentom tego dzieła.

Na wstępie kilka słów na temat samego autora. Papież Grzegorz Wielki żył na przełomie VI i VII wieku. W Kościele jest czczony jako jeden z tak zwanych czterech doktorów, czyli nauczycieli Kościoła. Wiadomo, że doktorów Kościoła jest wielu, ale w tej najstarszej tradycji doktorów jest czterech. W łacinie „doktor” oznacza nauczyciel. Tymi czterema doktorami są Hieronim, dlatego że przetłumaczył Pismo Święte, Ambroży, bo pouczył wiernych o wadze dziewictwa i świętych sakramentów, Augustyn, bo wyłożył tajemnicę Trójcy Świętej i tajemnicę istoty Kościoła w „**De Civitate Dei**” oraz Grzegorz, ponieważ napisał księgę „**Moraliiów**”, czyli homilie do Księgi Hioba, gdzie ustanowił zasady życia chrześcijańskiego i „**Księgę Reguły Pasterskiej**”, w której pokazał jaki musi być prawdziwy pasterz ludu Boże-

go. To jest tych czterech doktorów, którzy uczą Kościół w jaki sposób ma żyć na co dzień.

Grzegorz miał bardzo bliskiego współpracownika, diakona Piotra. Piotr jest rozmówcą Grzegorza w „Dialogach”, które zazwyczaj czytamy w wersji okaleczonej, czyli tylko Drugą Księgę. Wielka to szkoda, bo warto czytać całość. „Dialogi” miały wziąć się stąd, że Piotr powiedział do Grzegorza, że teraz nie ma już świętych, zwłaszcza w Italii. Grzegorz na to odpowiada, że się z nim nie zgadza, bo święci są zawsze, tylko trzeba ich dostrzec.

Ksiąg Grzegorza jest cztery, i jeden z badaczy porównuje konstrukcje „Dialogów” do nadstawy ołtarza: pierwsza i trzecia są jak skrzydła, druga jak obraz główny i czwarta jak predella u dołu. W pierwszej i trzeciej jest po kilkanaście miniatur przedstawiających pojedynczych świętych, wielkich mężów, a z kobiet tylko Scholastykę – świętą, bez której nie byłoby Benedykta. W centrum jest druga księga poświęcona jednej osobie czyli Benedyktowi, świętemu *par excellence*, i czwarta księga u dołu, predella, poświęcona jest tajemnicy świętych obcowania i tajemnicom eucharystycznym. Jeżeli staramy się zrozumieć źródła pobożności łacińskiej, naszej pobożności w stosunku do Eucharystii, to czwarta księga Dialogów jest jednym ze źródeł, choćby tego, że możemy mieć Mszę codziennie.

Całe Dialogi są skonstruowane w taki sposób, że opierają się w dużej mierze, po pierwsze na obrazach biblijnych. Nie jest to forma reportażu, czy biografii jak to obecnie potocznie rozumiemy, ale posługuje się obrazami, metaforami zaczerpniętymi z Pisma Świętego. Po pierwsze sprawia to, że Biblia staje się rodzajem narzędzia, dzięki któremu lepiej rozumiemy świat, w którym żyjemy. To trochę pokazuje w jaki sposób Grzegorz rozumiał *lectio divina*. Z drugiej strony nawiązuje do tej starej zasady Ojców, którzy uważają, że wszystko to, co się wydarzyło w historii świętych zostało zapisane w świętych księgach, a to, co zostało zapisane musi wydarzyć się ponownie w życiu wierzącego. Najlepiej widać to, kiedy święty Paweł mówi na temat śmierci Chrystusa: *Pan został umęczony, ukrzyżowany i zmartwychwstał*. To zostało opisane i musi powtórzyć się w życiu wierzącego, w sakramencie chrztu świętego. Taki jest właśnie sposób mówienia przy pomocy obrazów biblijnych.

Po drugie to sprawia, że Pismo Święte jest pewną rzeczywistością, która nieustannie się dzieje. My sami stajemy się bohaterami biblijnymi, jeżeli pozwalamy, żeby Biblia wydarzała się na nowo w naszym życiu. Grzegorz podsumowuje to mówiąc o świętym Benedyktynie, że zamieszkał w nim duch wszystkich

sprawiedliwych, czyli był jak Mojżesz, jak Paweł, jak Jan Chrzciciel, Eliaz, Elizeusz itd. Te obrazy będziemy oglądać. I to jest jeden sposób jego pracy, a drugi to kwestie retoryczne, czyli posługiwanie się tymi metodami jakby klasycznymi, które miały przekazać pewną ilość informacji, ale także zainteresować i zbudować słuchaczy. Jest to pewna wrażliwość na konstrukcję, aluzje, na pewien rytm opowieści, co jest tu bardzo istotne.

Dzisiaj popatrzymy na pierwszy rozdział drugiej Księgi Dialogów, który opowiada o początku życia świętego Benedykta, gdzie podstawową rolę będzie odgrywać retoryka. To nas uwrażliwi na to, w jaki sposób mamy ten tekst czytać. Pierwszy rozdział ma tytuł, który nie do końca odpowiada treści – „O naprawie zepsutego przetaka”. Przetak jest tam zupełnie marginalną sprawą, a rozdział ten obejmuje najdłuższy okres życia Benedykta, czyli od narodzin do czasu, kiedy zaczyna nauczać dzikich pasterzy, pogan, którzy mieszkali w okolicach Subiaco, czyli okres około 30 lat – od 480 roku do około 510. Wydarzenia, które są tam opisane, to informacje, że urodził się w Nursji, że pochodził ze szlacheckiego rodu, że rodzice wysłali go do Rzymu, aby studiował sztuki wyzwolone. W Rzymie stwierdził, że jego zbawienie jest zagrożone i dlatego ze swoją piastunką uciekł do Enfide, do kościoła świętego Piotra i koło kościoła zamieszkał. Tam piastunka pożyczyła od sąsiadki przetak, czyli narzędzie do przesiewania zboża. Stłukła go, Benedykt się modlił i przetak został naprawiony. Benedykt uciekając przed sławą dotarł w góry w okolice Subiaco. Tam spotkał mnicha Romanusa, który dał mu habit. Benedykt zamieszkał w grocie, a Romanus go karmił i tam również przyszedł odwiedzić go kapłan Boży, który poinformował go, że w tym dniu była Pascha, o czym Benedykt zupełnie zapomniał. Tam odnajdują go dzicy pasterze, do których Benedykt wychodzi i zaczyna ich nauczać prawd wiary.

Pierwsza myśl przy czytaniu tego tekstu, to odbieranie go jako reportaż. Natomiast przy uważnych kolejnych czytaniach tego rozdziału zauważymy, że jest on skonstruowany według pewnego schematu, pewnego rytmu, który ma nam pomóc zrozumieć istotę życia świętego Benedykta. Cały rozdział jest skonstruowany wokół trzech wyrzeczeń, bądź trzech rozstań, trzech porzuceń, których Benedykt dokonuje i odpowiadających im analogicznie trzech spotkań, albo trzech darów, trzech chryzmatów, które od Boga w zamian otrzymał. I one się wzajemnie uzupełniają.

Wyrzeczenie, czy rozstanie pierwsze następuje wtedy, kiedy Benedykt opuszcza rodzinną Nursję, czyli swój dom, rodziców, którzy go wychowali, rodzinę, miejsca mu znane i udaje się jako młody 17, 18 letni chłopiec do Rzymu,

aby tam się uczyć. Temu pierwszemu rozstaniu, porzuceniu odpowiada pierwsze spotkanie, kiedy spotyka mnicha Romanusa. Benedykt wyrzeka się rodziców ziemskich, ale zyskuje rodzica, który rodzi go do życia niebiańskiego. Romanus poucza go w jaki sposób ma wejść w życie mnisze. Porzuca rodziców, którzy odziewali go w szaty ziemskie, a zyskuje ojca, który daje mu habit, czyli szatę niebiańską. Porzuca rodziców, którzy karmili go chlebem tego świata i zyskuje Romanusa, który dzielił się z nim swoją porcją klasztorną. Każdy mnich otrzymywał swoją porcję od szafarza, czyli Romanus nie kradł dla niego, ale dzielił jedzenie i dawał mu ze swojego, tak jak matka karmi własną krwią dziecko, które nosi w łonie. Romanus był więc dla niego jak matka, bo dzielił się z nim tym, co sam miał. Rodzice zrodzili go i wychowali do życia ziemskiego a Romanus zrodził go i wychował do życia niebiańskiego. Wyrzekając się rodziców ziemskich, zyskał rodzica niebiańskiego. Wyrzekł się życia ziemskiego i zyskał życie wieczne, życie monastyczne.

Drugie wyrzeczenie, porzucenie ma miejsce wtedy, kiedy ucieka z Rzymu. Wtedy, kiedy gardzi nauką świecką. Grzegorz mówi, że studiował sztuki wyzwolone. Około 500 roku w wieku około 20 lat opuszcza Rzym. Jest to czas, kiedy jeszcze bardzo mocno zaznaczone są wpływy pogańskie. Elita (mainstream) nadal sympatyzuje z pogaństwem, zwłaszcza ci, którzy zajmują się nauczaniem. W związku z tym, wchodząc na drogę edukacji, która pozwoliłaby mu zostać urzędnikiem, musiałby w jakiś sposób pójść na kompromis związany ze środowiskiem pogańskim. Benedykt tego nie chce i wyrzeka się kariery, mądrości świata, a za to otrzymuje spotkanie z kapłanem, który go odnajduje w dzień Paschy i przekazuje mu tradycje Kościoła: liturgiczną, której Benedykt nie znał, bo nawet nie wiedział, że jest Pascha i teologiczną, czyli otrzymuje mądrość z niebios. Wyrzeka się mądrości tego świata i układów ze światem pogańskim, a zyskuje mądrość i wiedzę teologiczno-liturgiczną, o której poucza go ten kapłan w dzień Zmartwychwstania Pańskiego. Samo w sobie jest to symboliczne, że wtedy Benedykt powraca do życia. Wychodzi z jaskini jak Chrystus Pan z grobu.

Trzecie porzucenie, którego jesteśmy świadkami jest wtedy, kiedy odsuwa się od piastunki. Słowo piastunka nam kojarzy się raczej z osobą, która pilnuje dzieci, gdy rodzice są w pracy, natomiast wtedy była to osoba, która była młodemu człowiekowi o wiele bardziej bliska niż własna matka. Najczęściej była to kobieta, która choć nie była matką biologiczną, karmiła niemowlę i dziecko do 3 lub 4 roku życia własnym mlekiem. Dlatego ta więź była bar-

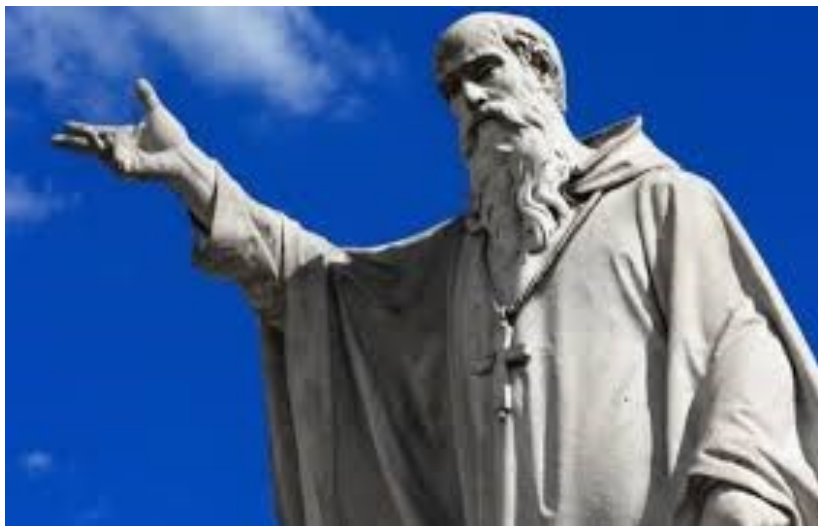
dzo mocna i to też tłumaczy, że matkę zostawił, a piastunkę zabrał ze sobą do Rzymu, co też świadczy o pewnej jego delikatności. Decyduje się jednak ją zostawić, czyli wyrzeka się więzów ziemskich, ale za to sam staje się ojcem, kiedy przychodzą do niego pasterze i proszą go, aby pouczył ich o prawdach wiary. Benedykt zrywając więzi ziemskie, dojrzał do tego, aby być ojcem dla innych ludzi.

Cała reszta Księgi wszystkie przygody, które Benedykta spotykają, te wszystkie walki, które toczy ze złym duchem, z ludźmi, którzy są zawistni, które toczy również z samym sobą są rozwinięciem tego pierwszego rozdziału. Grzegorz w taki sposób prowadzi narrację, żeby nam pokazać, że im bardziej Benedykt wyrzeka się różnych rzeczy, do których mógłby być przywiązany, tym więcej otrzymuje Bożych charyzmatów. W końcu to największe wyrzeczenie, przed którym go Pan Bóg stawia, to jest moment, kiedy w wizji ma oglądać zagładę Monte Cassino i płacze, że zostanie zniszczone dzieło jego życia. Ale odkrywa, że to, co najważniejsze się stanie, to u Boga uprosił, że żaden z mnichów nie straci życia, czyli odpowiedzialność za wspólnotę – wyrzeczenie, że zostawi klasztor, ale uprosi życie dla swoich braci. To będzie zwieńczone wizją całego świata w jednym promieniu słońca, co ściśle wiąże się z ostatnią rozmową Benedykta i Scholastyki.

Widzimy więc, że jest to sposób opowiadania czyjegoś życia w zupełnie inaczej, niż jesteśmy przyzwyczajeni, bez plotek i historyjek, a jest to po to, abyśmy mogli Benedykta naśladować. Mamy teraz Wielki Post i Wielki Post jest jedynym okresem liturgicznym, który jest wspomniany w *Regule* i poświęcony jest mu osobny rozdział. Jest też wspomniana Pascha, ale jako data orientacyjna. W rozdziale o Wielkim Poście Benedykt mówi, aby mnich w każdym czasie tak żył. Do Wielkiego Postu miał szczególny stosunek i umiłowanie tego okresu [patrz poprzedni tekst]. Nie wynikało z tego, że kochał Drogę Krzyżową i Gorzkie Żale, których nie znał, ale dlatego że wiedział, że Wielki Post jest czasem takiej wielkiej wolności, kiedy ludzie wyrzekają się swoich przywiązań, które oddzielają ich od Boga i mogą na nowo Pana Boga wybrać. To widać właśnie w Dialogach, w jaki sposób Benedykt coraz bardziej się wyrzeka, staje się coraz bardziej wolny, coraz bardziej należący do Pana Boga, a Bóg do niego. Jest to taka piękna historia duszy i nauka jego delikatności, bo miał z tym problemy. Musiał mieć twardy, ciężki charakter i widać jak w trakcie tej Drugiej Księgi Dialogów łagodnieje, kruszeje, co też możemy obserwować w *Regule*. Lektura Drugiej Księgi jest piękną lekturą na Wielki Post i czytając ją w taki sposób, jak tutaj był analizowany pierwszy rozdział

będziemy mieć do świętego Benedykta osobisty, serdeczny stosunek, bo jest tego wart, a jest to wielki święty orędownik.

Spisala Małgorzata Szewdo, Warszawa



LECTIO DIVINA MT 3,1–12
DZIEŃ SKUPIENIA OBLATÓW 15.02.2020 R.
O. SZYMON HIŻYCKI OSB
„JAN CHRZCICIEL”

W owym czasie pojawił się Jan Chrzciciel i głosił na Pustyni Judzkiej słowa: ²«Nawracajcie się, bo bliskie jest królestwo niebieskie». ³Do niego to odnosi się słowa proroka Izajasza, gdy mówi:

*Głos wołającego na pustyni:
Przygotujcie drogę Panu,
dla Niego prostujcie ścieżki!*

⁴Sam zaś Jan nosił odzienie z sierści wielbłądziej i pas skórzany około bioder, a jego pokarmem były szarańcza i miód leśny. ⁵Wówczas ciągnęły do niego Jerozolima oraz cała Judea i cała okolica nad Jordanem. ⁶Przyjmowano od niego chrzest w rzece Jordan, wyznając swoje grzechy.

⁷ A gdy widział, że przychodziło do chrztu wielu spośród faryzeuszów i saduceuszów, mówił im: «Plemię żmijowe, kto wam pokazał, jak uciec przed nadchodzącym gniewem? ⁸Wydadcie więc owoc godny nawrócenia, ⁹a nie myślcie, że możecie sobie mówić: „Abrahama mamy za ojca”, bo powiadam wam, że z tych kamieni może Bóg wzbudzić dzieci Abrahamowi. ¹⁰Już siekiera jest przyłożona do korzenia drzew. Każde więc drzewo, które nie wydaje dobrego owocu, zostaje wycięte i wrzucone w ogień. ¹¹Ja was chrzczę wodą dla nawrócenia; lecz Ten, który idzie za mną, mocniejszy jest ode mnie; ja nie jestem godzien nosić Mu sandałów. On was chrzcić będzie Duchem Świętym i ogniem. ¹²Ma On wiejadło w rękę i oczyści swój omlot: pszenicę zbierze do spichlerza, a plewy spali w ogniu nieugaszonym» (Mt 3,1–12).

Skończyliśmy już omawiać Ewangelię dzieciństwa. Początek 3. rozdziału Ewangelii wg św. Mateusza ukazuje nam drugą ważną postać, obok św. Józefa, która pozostaje w cieniu Chrystusa: św. Jana Chrzciciela. Pamiętamy, co mówi nam Ewangelia:

między narodzonymi z niemiast nie powstał większy nad Jana Chrzciciela, a przecież w królestwie niebieskim najmniejszy jest większy niż on. Pamiętamy z Ewangelii Janowej, a i z Dziejów Apostolskich, że stronnictwo Jana Chrzciciela było bardzo silnie rozwinięte. Część Prologu z Ewangelii św. Jana jest ponoć polemiką z tymi, którzy mówili albo o równości albo nawet o wyższości Jana nad Jezusem. Św. Paweł dociera do ludzi, którzy znali tylko chrzest Janowy. Jak zatem widać św. Jan to postać, która dla ludzi w pierwszym wieku była bardzo ważna.

Po drugie Ewangelie mówią o nim, jako o poprzedniku, który pojawił się przed rozpoczęciem przez Chrystusa wędrówek z Apostołami po Ziemi Świętej. Zbawiciel mówi zaraz po scenie Przemienienia, że Eliasz przyszedł w osobie Jana Chrzciciela. To jest ciekawy wątek, który odsyła nas do tego, o czym czytamy w „Dialogach” papieża Grzegorza Wielkiego: w św. Benedykcie zamieszkał duch wszystkich sprawiedliwych. W Janie zamieszkał duch Eliasza, a w Benedykcie duch Eliasza, Mojżesza, Pawła i innych. Analogicznie możemy myśleć, że również w nas mają zamieszkać charyzmaty sprawiedliwych Starego i Nowego Testamentu. Powinno to nam być bliskie.

Oprócz tego, co już powiedzieliśmy na temat św. Jana Chrzciciela, jedno nie pozostawia żadnej wątpliwości, że ów mąż to jest człowiek, który pod koniec życia stanął wobec pokusy wielkiej pomyłki. Z jednej strony był obdarzony charyzmatem przygotowania drogi dla Chrystusa Pana, a z drugiej strony, kiedy czytamy dokładnie jakiego on Boga zapowiada, to nic nie się nie zgadza, było dokładnie odwrotnie. Mówi: „Plemię żmijowe, siekiera do korzenia jest przyłożona; każde drzewo będzie wycięte ...” czyli zapowiada surowy sąd, stwierdzając przy okazji, że dla faryzeuszów i saduceuszów nie ma nadziei. Kiedy Jan zostanie uwięziony przysłał do Jezusa uczniów z pytaniem: „Czy Ty jesteś tym, na którego mamy czekać?”. Widział, że jest dokładnie odwrotnie jak on mówił, jak zapowiadał i dlatego chciał się upewnić.

Kiedyś można się zastanowić nad tym, co takiego Jan zrobił, bo informacji na jego temat w Nowym Testamencie jest tyle co kot napłakał. Ale wiemy z Ewangelii Jana, że tymi którzy zostali przygotowani przez Jana Chrzciciela to byli synowie Zebedeusza. Jeżeli szukamy ducha Jana Chrzciciela, to widzimy go przede wszystkim w Janie Apostole. Ostatnio patrzyliśmy na Pana Jezusa i św. Józefa. Na to, że Pan Jezus jakieś cechy człowieczeństwa św. Józefa ma w sobie. Obserwujemy św. Jana i jego meandry życiowe i tu jest dużo analogii z Janem Chrzcicielem. Jan Apostoł na początku jest tylko

synem gromu, razem ze swoim bratem chce robić różne gwałtowne rzeczy, są dokładnie jak Jan Chrzyciel, który siekiera wywija i mówi o ogniu, a potem jakby przechodzi na inną stronę mocy.

Po drugie jest też znak chrztu. Pamiętajmy o tym, że kiedy mówimy o chrzcie Janowym, to używamy tego rzeczownika, który w naszym języku jest bardzo głęboko naznaczony piętnem sensu sakramentalnego. My nie znamy innego chrztu. To co robi Jan powinno się określać słowem zanurzenie. To nie jest chrzest tak jak my to rozumiemy. Jak dobrze wiemy w religii żydowskiej do dziś obmycia rytualne grają ważną rolę. Jak idzie się uliczkami starej Jerozolimy w sobotę rano, widzi się Żydów, którzy idą w spodniach od pizamy i z ręcznikami i mokrymi głowami. Właśnie wyszli z mykwy.

Możemy uważać, że dla Jana to rytualne zanurzenie było tym samym, czym dla Mędrców ze Wschodu, o których czytaliśmy w drugim rozdziale, była gwiazda. Jana Chrzyciela można odczytywać jako dopełnienie opowieści o Mędrkach. Mędrzy to przedstawiciele narodów pogańskich tacy, którzy jako wykształceni idą za gwiazdą i dochodzą do Chrystusa Pana, a Jan Chrzyciel reprezentując tradycję narodu wybranego, spędza czas na pustyni, modląc się, surowo pokutując, nawołując do zachowywania Tory i dając ludziom znak nowego początku, jakim było zanurzenie. Archetypicznie, wyznanie, że człowiek jest brudny przez grzech, wymaga oczyszczenia więc zanurzenie w wodzie było znakiem nowego początku.

To co jest najważniejsze u Jana, najgłębsze, a co nie jest wprost powiedziane, to jego przekonanie, że człowiek o własnych siłach nie jest w stanie podnieść się z tego, co złe. Możemy odczytać okrzyki o siekierze i potępieniu jako wyraz agresji, irytacji i pogardy wobec saduceuszów i faryzeuszów i zazwyczaj tak te teksty rozumiemy. Ale te teksty można rozumieć jeszcze inaczej, jako wyraz stwierdzenia Jana, że faryzeusze i saduceusze czyli ludzie zachowujący Prawo w najwyższym stopniu i Panu Bogu maksymalnie poświęceni nawet oni są pograżeni, bo człowiek o własnych siłach nie jest w stanie wydobyć się z bagna. Zło zawsze go zwycięży. I dlatego Jan mówi, że po nim przyjdzie większy od niego, bo ludzie przychodzą do niego, żeby zacząć nowe życie, ale on im nie pomoże.

Ten większy, co przyjdzie po nim, On dopiero ochrzci Duchem Świętym. Jest to zapowiedź chrztu sakramentalnego, bierzmowania, i sakramentu pokuty. We wszystkich tych sakramentach działa Duch Święty. Można to więc widzieć tak, że Jan na pustyni dochodzi do głębokiego poznania słabości,

upadku ludzkiej natury. Dociera do niego konieczność Zbawiciela, bo inaczej człowiek sobie sam z tym wszystkim nie poradzi.

Jest to doświadczenie, które możemy określić jako przeżycie tajemnicy grzechu pierworodnego. Wiem, że ten dogmat wiary wzbudza poważne kontrowersje w dzisiejszym świecie. Argumentacja jest taka – jak można karać nas za coś, co popełnili jacyś ludzie, którzy nie wiadomo czy istnieli. Mówimy o grzechu pierwszych rodziców, ale musimy pamiętać o tym, że dogmat mówiący o grzechu pierworodnym nie opisuje przyczyn tylko skutek. On opisuje mechanizm rozprzestrzeniania się zła w świecie, od którego człowiek nie jest w stanie się uwolnić, od zła, które jest zaraźliwe.

Jak człowiek się rodzi jest niewinny, ale jak rośnie ma swoich rodziców, którzy mieli swoje biedy, spotyka kolegów, którzy też mieli swoje biedy. Dogmat nie opisuje tego, że Adam i Ewa zjedli owoc i my wszyscy cierpimy, tylko opisuje stan faktyczny – tak jest, że dźwigamy skutki złych decyzji i inni także cierpią z powodu zła, którego jesteśmy autorami. Może się to nie podobać, ale jesteśmy w stanie zguby i dochodzimy do wniosku, że o własnych siłach z tego się nie wyjdzie. Jest potrzebny Zbawiciel, żeby człowieka z tego wyrwał, bo człowiek sam z tego zakłętą kręgą nie jest w stanie się wyczołgać. I być może dlatego Jan jest największym z urodzonych z niewiasty, bo on jako pierwszy w Nowym Testamencie stwierdza ten fakt, że człowiek potrzebuje Zbawiciela.

Należy pamiętać też o tym, że Jan Chrzciciel obok Marii Dziewicy jest pokazywany jako orędownik za grzeszną ludzkość. Jak patrzymy na stare obrazy przedstawiające koniec świata, to Chrystusa-Sędziego adorują Maryja Dziewica i Jan Chrzciciel. Oni proszą o miłosierdzie Boże za tymi, którzy są sądzeni.

Jest to fragment Ewangelii, na który można patrzeć w dwóch kierunkach: na człowieka, który bardzo głęboko się pomylił, a z drugiej strony odkrył, że bez pomocy Bożej człowiek zginie. Dwa sposoby odczytywania tego samego tekstu. Mnie bardziej odpowiada ten drugi. Chrzest widziany jako gwiazda prowadząca do Boga.

Jan Chrzciciel był również widziany w tradycji monastycznej jako wzór mniacha.

Wiemy, że patronką śpiewaków jest św. Cecylia, ale pierwszym patronem śpiewaków kościelnych jest św. Jan Chrzciciel, bo kiedy się urodził, to jego

ojciec Zachariasz zaczął śpiewać. Język mu się rozwiązał i zaczął chwalić Boga *Błogosławiony Pan Bóg Izraela* Jan, jako źródło rozśpiewania własnego ojca, jest patronem muzyki kościelnej. Jako ciekawostkę można podać, że notacja do re mi fa sol la si do – nazwy nut – wzięte są z sylab Hymnu na dzień św. Jana z 24 czerwca.

Taka jest postać Jana, człowieka, który przeżył przerażenie możliwością zguby człowieka. Dlatego tak bardzo zatęsknił za Zbawicielem, że to pragnienie sprowadziło Jezusa nad Jordan. Św. Jana Chrzciciela warto o to prosić, żeby nam wyblagał u Chrystusa Pana takie pragnienie.

Z nagrania spisała Teresa Lubowiecka, Kraków



BENEDYKTYN, KTÓRY ZOSTAŁ PATRONEM POLSKI

Dzieje relikwii św. Wojciecha były burzliwe, jak losy samego biskupa Wojciecha, a nawet Polski. To samo można powiedzieć o relikwiarzu świętego. Niebawale zwroty akcji łączą również te same miejsca.

Prolog

Zwyrodnialcy odrąbali świętemu siekierą głowę i rękę. Wcześniej nogi od tułowia, który chcieli zabrać w całości. Okazał się on jednak zbyt ciężki. Zakopali go więc w piasku, w pobliżu gnieźnieńskiej katedry, z zamiarem powrotu w dogodnym momencie. Aby zakryć ślady, przykryli zdewastowany sarkofag folią, którą był osłonięty na czas remontu. Rabunek odkrył ówczesny proboszcz katedry – ks. Zenon Willa, po czym natychmiast zawiadomił milicję. Złodzieje odrąbali od relikwiarza nie tylko srebrną figurę męczennika, ale również anioły, skrzydła orłów i mnóstwo mniejszych detali. „Barbarzyństwo włamywaczy przypomina okrucieństwo zabójców św. Wojciecha” – pisano 21 marca 1986 roku, czyli dzień po włamaniu do katedry gnieźnieńskiej w „Expressie Poznańskim”.

Gdański ślad

Jak wykazało śledztwo, trzech mężczyźni wylamali kraty w oknie kaplicy bocznej gnieźnieńskiej katedry i niezauważeni dostali się do środka. Przystawili drabinę i sprawnie zaczęli odrywać kolejne części relikwiarza św. Wojciecha: pastorał, mitrę, skrzydła orłów. Relikwiarz wykonał w 1662 roku Peter von den Rennen, jeden z najświetniejszych gdańskich złotników XVII wieku. Arcydziewo powstawało przez ponad trzy lata i przedstawiało półleżącą postać św. Wojciecha na sarkofagu, który z kolei był wsparty na sześciu orłach. Za swoją pracę artysta otrzymał 30000 złotych polskich, za co można było w ówczesnych czasach kupić ok. 500 wołów! Warto wspomnieć, że Peter von den Rennen był również autorem relikwiarza św. Stanisława dla katedry wawelskiej.

Zuchwała kradzież srebrnej postaci św. Wojciecha zelektryzowała media i opinię publiczną w całej Polsce. „To wyjątkowy wandalizm i brak poszanowania jakichkolwiek świętości” – pisano w gazetach.

Kilkanaście dni po zdarzeniu natrafiono na pierwszy ślad. Właściwie gdański ślad. Ktoś w jednym z garaży przetapiał blachy. Funkcjonariusze zabezpieczyli pozostawione przez sprawców przetopione srebro, ale nie tyko...

Rok 1989. Przypadek?

Były to m.in. fragmenty skrzydeł orła, aniołów oraz gwóźdź ukrzyżowanego Chrystusa z biskupiego krzyża św. Wojciecha. Badania składów pierwiastkowych ujawnionych u podejrzanych przetopionych brył srebra wykazały – w przypadku większości z nich – zgodność z próbkami porównawczymi pobranymi z elementów zdewastowanego relikwiarza. Przy okazji badań elementów figury świętego Wojciecha okazało się, że niektóre z nich pochodzą najprawdopodobniej z innego okresu niż oryginal.

Podejrzani przyznali się do winy i zostali skazani na kilkanaście lat więzienia. Rekonstrukcji relikwiarza podjął się znany gdański rzeźbiarz Wawrzyniec Samp. Prace renowacyjne zakończyły się w przełomowym dla najnowszej historii Polski – 1989 roku. Przypadek? A może święty Wojciech miał w tym udział. W końcu nie na darmo, ten benedyktyn został patronem Polski.

Pociecha wojów

Wojciech Urodził się w 956 roku w Libicach. Był synem księcia czeskiego Sławnika z rodu Sławnikowiczów skoligaconych m.in. z saską dynastią Ottonów. Brunon z Kwerfurtu tłumaczy jego imię jako „pociecha wojów”. Według Jana Kanapariusza, autora najstarszego żywota męczennika napisanego pod koniec X wieku, niezwykła uroda dziecka sprawiła, że rodzice przeznaczili go dla świata, jednak w dzieciństwie ciężko zachorował i wówczas złożyli ślub, że jeśli wyzdrowieje, oddadzą go na służbę Bogu. Tak też się stało.

U Jana Kanapariusza czytamy: „Chłopiec wzrastając w latach i mądrości, w stosownym czasie pobiera naukę w duchu chrześcijańskim; lecz nie wpierv opuścił dom ojca, aż wyuczył się na pamięć psalterza”. W 972 roku Wojciech rozpoczął studiowanie nauk wyzwolonych u arcybiskupa Adalberta, pierwszego arcybiskupa Magdeburga, wcześniej biskupa na Rusi. Ten udzielił mu sakramentu bierzmowania nadając imię Adalbert, a następnie wysłał na dalszą naukę do magdeburskiej szkoły katedralnej, kierowanej przez sławnego z uczoneści i wymowy benedyktyna Otryka.

Skarga Chrystusa

Wojciech uczył się dobrze, poznał łacinę, niemiecki i język Wioletów, czytał Ojców Kościoła i pisarzy starożytnych. Nocami zaś obchodził ubogich i niewidomych. Już w wieku 27. lat został mianowany biskupem Pragi. Znanym był ze skromności i umiłowania ubóstwa. Sypiał na gołej ziemi, nigdy nie kładł się syty, wstawał wcześniej, modlił się gorliwie i regularnie odwiedzał targi niewolników. Praga leżała wówczas na szlaku ze wschodu na zachód i właśnie stąd dostarczano niewolników do krajów muzułmańskich. Wojciech ostro to piętnował, co budziło niechęć tych, którzy czerpali z handlu ogromne zyski. Pewnej nocy miał sen, w którym usłyszał skargę Chrystusa: „Oto ja jestem znowu sprzedany, a ty śpisz?”. Po rozmowie ze św. Nilem, greckim anachoretą, Wojciech udał się do klasztoru św. Bonifacego i Aleksego na Awentynie i tam, wraz z bratem Radzymem Gaudentym, przywdział habit benedyktyński.

Z Gniezna do Gdańska

Zamieszki w Czechach uniemożliwiły mu powrót do Pragi. Wobec tego, po pobycie w Moguncji, gdzie spotkał się z Ottonem III, udał się na Węgry, a następnie do księcia Bolesława Chrobrego, który – jak pisze Kanapariusz – był mu bardzo życzliwy. Dokładna data przybycia Wojciecha do Gniezna nie jest znana. Nastąpić to musiało najpóźniej w styczniu 997 roku. Prawdopodobnie trzy miesiące później Wojciech ruszył na północ, do kraju Prusów, który zaczynał się na prawym brzegu dolnej Wisły i Nogaty. Bolesław dał mu łódź i trzydziestu zbrojnych, których Wojciech po przybyciu na miejsce odesłał, pozostając jedynie z swoim nieodłącznym towarzyszem Radzymem Gaudentym i Boguszą Benedyktem, który znał język Prusów. W drodze Wojciech zatrzymał się w Gdańsku, gdzie – jak podaje tradycja i żywoty – nauczał i chrzcil. Miejsce, w którym wylądował św. Wojciech w krainie Prusów do dziś pozostaje zagadką. Niektórzy wskazują na Święty Gaj w pobliżu Elbląga.

Epilog

Dzięki żywotom znane są okoliczności męczeńskiej śmierci Wojciecha. Kanapariusz tak opisał ostatnie chwile życia Wojciecha zamordowanego przez Prusów:

„Z rozwścieczonej zgrai wyskoczył zapalczywy Sicco i z całych sił wywijając ogromnym oszczepem, przebił na wskroś jego serce. Zbiegli się ze-

wsząd z bronią okrutni barbarzyńcy, z nienasyconą jeszcze wściekłością oderwali od ciała szlachetną głowę i odcięli bezkrwiste członki. Ciało pozostawili na miejscu, głowę wbili na pal i wychwalając swą zbrodnię, wrócili wszyscy z wesołą wrzawą do swoich siedzib. Umęczony był zaś Wojciech, święty i pełen chwały męczennik Chrystusa, 23 kwietnia, za rządów wszechwładnego Ottona Trzeciego, pobożnego i najslawniejszego cesarza, i to w piątek; stało się tak oczywiście dlatego, aby w tym samym dniu, w którym Pan nasz Jezus Chrystus za człowieka, także ten człowiek cierpiał dla swego Boga”.

Ciało męczennika wykupił Bolesław Chrobry za tyle srebra, ile ważyło i pochował w kościele wzniesionym na gnieźnieńskim Wzgórzu Lecha. Jedno ramię подарował cesarzowi Ottonowi III.

Ta historia ma niewątpliwie swój dalszy ciąg, bo dzieje relikwii św. Wojciecha były burzliwe, jak losy samego biskupa Wojciecha. Posiadanie relikwii świętego męża ułatwiło Chrobremu pomyślnie zakończenie starań o utworzenie samodzielnej, wolnej od niemieckiego zwierzchnictwa metropolii ze stolicą w Gnieźnie i w konsekwencji o koronę królewską. Tej samodzielności pozazdrościli Polakom Czesi. W 1038 roku, na osłabioną wewnętrznymi walkami i podzieloną religijnie Polskę napadł książę czeski Brzetysław. Kronikarz Kosmas pisał, że celem łupieżczej wyprawy było przede wszystkim Gniezno i relikwie biskupa Wojciecha. Według znawców tematu Czesi zabrali z katedry tylko tę Wojciechowe relikwie, które zamurowano za ołtarzem. Ocalały natomiast relikwie przechowywane w osobnych relikwiarzach.

W 1127 roku, podczas przebudowy katedry, w jej murach odnaleziono relikwiarz głowy oraz fragmenty kości. Ich zamurowywanie w celu ukrycia przed wrogiem było w średniowieczu dość powszechną praktyką. Przetrwały one zawieruchy wojenne.

Z akt kapitulnych wiadomo, że w czasie walk wewnętrznych za Władysława Łokietka, a także później, w XV i XVI stuleciu przechowywano je w Uniejowie. Podobnie było w czasie najazdu szwedzkiego w latach 1655–1660.

Bolesną stratę Gniezno poniosło w 1923 roku. Z kapitulnego skarbcza wykradzono wówczas złoty relikwiarz z głową św. Wojciecha, który nigdy nie został odnaleziony. Pięć lat później prymas August Hlond poprosił Rzym o przekazanie Gnieznu fragmentu relikwii św. Wojciecha. Tych samych, któ-

re Bolesław Chrobry ofiarował Ottonowi III. Papież Pius XI przychylił się do tej prośby. Gniezno otrzymało fragment kości przedramienia św. Wojciecha, który umieszczono w relikwiarzu.

Źródła:

Gniezno: przed 30 laty skradziono srebrny relikwiarz św. Wojciecha, 19 marca 2016, Bernadeta Kruszyk, strona internetowa: www.ekai.pl

Kradzież i zniszczenie sarkofagu św. Wojciecha, oprac. Marek Wachowicz oraz Bogumił Rydz, strona internetowa: www.clkp.policja.pl

Święty Wojciech, strona internetowa: www.prymaspolski.pl

Relikwie św. Wojciecha. Co kryją gnieźnieńskie relikwiarze? strona internetowa: www.pch24.pl

Wojciech Kosiewicz, Gietrzwałd



KOLEJNE NOWICJUSZKI OBLACKIE I REKOLEKCJE WIELKOPOSTNE WE WSPÓLNOCIE WARSZAWSKIEJ

Oblaci, nowicjusze, ale i grupa osób zainteresowanych duchowością benedyktyńską, zaprzyjaźnionych z Siostrami z warszawskiego klasztoru Benedyktynek Sakramentek są bardzo związani z Siostrami i utrzymują stały kontakt z nimi. W każdy czwartek spotykamy się na wspólnej modlitwie podczas godziny Czytań i Kompletu, a w trakcie dnia wraz z Siostrami trwamy - w miarę możliwości - na Adoracji Najświętszego Sakramentu w kościele św. Kazimierza Królewicza. Regularnie co miesiąc, w czwartkowe wieczory, po Liturgii Godzin, zbieramy się też na spotkaniach formacyjnych. Prowadzą je Bracia i Ojcowie z Tyńca oraz Siostra Dominika, która z uśmiechem i cierpliwą miłością prowadzi i opiekuje się naszą gromadką.

To czas często poważnych i pobożnych rozmów, ale nie brakuje i tych bardziej przyziemnych, dotyczących naszego codziennego życia - zarówno nas świeckich, jak i Sióstr i klasztoru. Oczywiście wspólnie spędzany czas pozwala nam nie tylko lepiej się poznawać, ale i tworzyć prawdziwą wspólnotę skoncentrowaną wokół Pana Jezusa Chrystusa ukrytego w Najświętszym Sakramencie i uczącą się, jak żyć w świecie *Reguła* św. Benedykta.

W czasie spotkań formacyjnych uroczyście obchodzimy też rozpoczęcie nowicjatu oblackiego przez kolejne osoby. I tak też było podczas ostatniego spotkania, 27 lutego, którego gościem był Ojciec Szymon Hiżycki, opat tyński. Do grona nowicjuszy dołączyły Teresa Mizerska i Ewa Rejmer. Po Godzinie Czytań i Kompletu pod wizerunkiem św. Benedykta zgromadziły się kandydatki, ich bliskie osoby, oblaci, nowicjusze, a w chórze Siostry. Matka Blandyna, nasza ukochana Przeorysza przyjęła od kandydatek podania o przyjęcie na okres próby do wspólnoty oblatów, a Ojciec Szymon udzielił błogosławieństwa. Potem wygłosił konferencję „Dlaczego św. Benedykt kochał Wielki Post?”, której pełną treść zamieszczamy poniżej. Po konferencji przyszedł czas na krótką, postną agapę przygotowaną przez nowe nowicjuszki.

Ważnym wydarzeniem w ostatnich tygodniach dla naszej wspólnoty były też rekolekcje wielkopostne, które poprowadził diakon z Tyńca, Brat Grzegorz Hawryleczo, a zatytułowane „Powrót do Ojca”. Co prawda rekolekcje nie

były skierowane tylko do oblatów i nowicjuszy, a otwarte dla wszystkich mieszkańców Warszawy, jednak tradycją już jest, że w rekolekcjach w kościele przyklasztornym naszych Sióstr starają się brać udział wszyscy oblaci i nowicjusze.

W tym roku rekolekcje wielkopostne odbywały się w dniach 13-15 marca, a więc już w tak trudnym dla całego kraju, Europy i świata czasie pandemii koronawirusa. Przez trzy kolejne popołudnia niewielka gromadka wiernych i Sióstr - przy zachowaniu niezbędnych środków ostrożności zalecanych przez służby medyczne - zbierała się na Mszy Świętej, którą celebrował ks. Andrzej Tulej, kapłan Sióstr i oblat benedyktyński. Brat Grzegorz w swoich naukach nawiązywał do ślubów monastycznych i doświadczeń życia mniszego (wszystkie trzy nauki rekolekcyjne można odsłuchać na stronie internetowej klasztoru <https://www.benedyktyнки-sakramentki.org/2020/03/rekolekcje-wielkopostne-5/>).

Tradycją już jest, że w czasie rekolekcji wielkopostnych jedna z Mszy Św. jest odprawiana w intencji oblatów i nowicjuszy. W tym roku po raz pierwszy w modlitwie za zmarłych wymienialiśmy tragicznie zmarłą w ubiegłym roku nowicjuszkę oblacą śp. Anię Wiewiórkę. Zebrani wokół Stołu Pańskiego wspólnie modliliśmy się nie tylko w naszych intencjach, za naszą wspólnotę, ale też za chorych i zmarłych w wyniku zarażenia koronawirusem. (js)



REKOLEKCJE WIELKOPOSTNE 2020

Najpierw były problemy z zakwaterowaniem, bo oprócz nas jeszcze inni chcieli uczestniczyć w rekolekcjach organizowanych w tym samym czasie. Część osób wynajęła noclegi w pobliskim hotelu, część krakowian zdecydowała się na dojeżdżanie. Jola dwoiła się i troiła, żeby podolać tej trudnej sytuacji.

Potem zaczęły się rozterki związane z nadchodzącą do Polski epidemią koronawirusa. Marta, która już miała wykupione bilety na czwartek, 12.03, ze względu na możliwość nałożenia na całe Łaski kwarantanny w razie jej zezknięcia się w pociągu z kimś chorym, z bólem serca zrezygnowała. Do Joli zaczęły docierać wieści o rezygnacji zwłaszcza od starszych oblatów. Dlatego Jarek wysłał 11.03.2020 o godz. 15:33 wiadomość e-mail:

Drodzy Oblaci,
rekolekcje dla Oblatów odbędą się.

Jarek

Wieczorem nadszedł kolejny list datowany:

11.03.2020 22.26

Drodzy Oblaci,

**W trosce o nasze bezpieczeństwo, dzisiaj – decyzją o. Opat
Szymona, rekolekcje wielkopostne Oblatów **ZOSTAŁY OD-
WOŁANE.****

Do zobaczenia w takim razie w kwietniu.

Pozdrawiam!

Jarek

W ślad za tym, po komunikacie Episkopatu, dostaliśmy list naszego Opiekuna i Opatu wysłany 14.03.2020 o godz. 13:51:

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Drodzy Oblaci!

W związku z rozwijającą się epidemią zwracam się do Was z gorącym apelem, aby skorzystać z dyspensy udziału we Mszy Świętej niedzielnej

i pozostać w domu. W przypadku choroby postępujemy tak samo, w związku z czym prosimy, aby potraktować zaistniałą sytuację jako stan choroby i nie narażać zdrowia i życia swojego i swych bliskich. Zastosowanie się do rozporządzeń rządowych, ograniczenie do minimum kontaktów pozwoli nam szybciej powrócić do normalnego życia. Zachęcamy do wspólnej modlitwy niedzielnej w gronie rodzinnym, lekturę czytań mszalnych i modlitwie za wszystkich chorych.

Pozdrawiam serdecznie z modlitwą

Wasz opat

Szymon OSB

W niedzielę 15.03. 2020 o godz. 12:33 po Mszy św. Konwentualnej, na której Andrzej miał składać przyrzeczenia obłackie o. Opat napisał:

PAX

Chrystus pośród nas!

Drodzy Oblaci,

Posłuchajcie i przekazcie dalej....

<https://m.youtube.com/watch?v=Z5xc0vvHF6M>

Wasz opat

Szymon Maria OSB

Ponieważ okazało się, że Ojciec mówił z głowy, to dla tych, którzy nie mają internetu Wiesiek, rezydujący teraz w Łodygowicach spisał to, co Ojciec powiedział.

MIŁOŚĆ W CZASACH ZARAŻY O. OPAT SZYMON HIŻYCKI OSB

15.03.2020

Znajdujemy się w zupełnie nowej sytuacji w naszym Kraju i właśnie teraz chciałbym rozpocząć nowy cykl rozważań pod tytułem trochę żartobliwym, przewrotnym, może nawet złośliwym: *Miłość w czasach zarazy*. Wiem bowiem, że my Polacy potrafimy w czasach trudnych odnaleźć pogodę ducha i wzajemną życzliwość kierując się specyficznym poczuciem humoru. Ten tytuł, nawiązujący przecież do znanej powieści (autorstwa Marqueza Gabriela Garcii), wskazuje na to, co dla nas najważniejsze, czyli na miłość.

Stan, w którym znalazł się kraj, cała Europa i znaczna część świata, jest rodzajem paraliżu, przymusowego przebywania w domach, zwiększonej śmiertelności. Może właśnie w takim czasie powinniśmy zwrócić uwagę na sprawy w naszym życiu najważniejsze: rodzinę, przyjaciół, sąsiadów, z którymi będziemy mieli teraz okazję spędzić więcej czasu, żeby się posłuchać, żeby docenić przyjaźń, wzmocnić więzi, które wynikają nie tylko z krwi, ale i naszego wyboru. Będziemy mogli doświadczyć wspólnoty, będziemy mogli świadczyć miłosierdzie względem osób starszych, chorych. Wszystko to poprowadzi nas do spotkania z Panem Bogiem i jest zadaniem, by odkrywać Boże Oblicze.

Wielu z was zastanawia się czy iść na Mszę świętą w niedzielę czy zostać w domu. Zauważmy, że ten dylemat uświadamia nam, że Msza święta jest pewnego rodzaju przywilejem. Przyzwyczailiśmy się do celebrowania Mszy św. kilka razy dziennie w każdym kościele, a tu nagle okazuje się, że z dostępem do Eucharystii jest problem i to tak z dnia na dzień. Przychodzi refleksja jaką olbrzymią wartością jest Chrystus Pan pod postaciami eucharystycznymi, że jest to wielki dar, który nie zależy od nas, bo jest inicjatywą Pana Boga – tak jak i wszystkie pozostałe sakramenty. To, że jesteśmy teraz częściowo odcięci od przyjmowania komunii może spowodować, że Eucharystię docenimy jako wyjątkowe spotkanie i świętowanie Przymierza z Panem Bogiem.

A odpowiedź na postawione pytanie czy zostać w domu jest twierdząca. Wykorzystajmy ten domowy czas także na rodzinną modlitwę. Zachęcam do tego, by ją podjąć zwłaszcza w niedzielę. Czytajcie i rozważajcie wspólne teksty mszalne, pomódlcie się w intencji chorych, oraz za siebie, stwórzcie taki domowy kościół, w którym brakuje tylko Eucharystii. Przyjmijcie komunię duchową, która opiera się na pragnieniu zjednoczenia z Chrystusem, prosicie Go, by udzielił wam swojej łaski i jak najszybciej przywrócił sytuację, w której całe społeczeństwo będzie zwyczajnie funkcjonować.

Spotkania „Miłość w czasach zarazy”, będą trwać do 25 marca. Będziemy codziennie zapoznawać się z czytaniem mszalnym, Będziemy się modlić (tak jak to codziennie czynimy w Tyńcu) za wszystkich chorych, ich rodziny, lekarzy, całe społeczeństwo, cały świat, żeby obecna sytuacja przyniosła także dobro, żeby Pana Boga bardziej kochać, a ludzi bardziej szanować.

W dzisiejszej, niedzielnej Ewangelii mamy tekst z czwartego rozdziału św. Jana o Samarytance. Jest to kolejny fragment z czytań obecnego Roku

Liturgicznego będących katechezą o Jezusie Chrystusie. W pierwszą niedzielę Wielkiego Postu słuchaliśmy Ewangelii o kuszeniu Pana Jezusa. To czytanie przypomniało nam, że Jezus jest prawdziwym człowiekiem. W drugim tygodniu słuchając Ewangelii o przemienieniu na górze Tabor uświadomiliśmy sobie, że Jezus jest Bogiem – prawdziwym Bogiem i prawdziwym Człowiekiem. W kolejnych tygodniach będziemy słuchać Ewangelii o Jego dziele.

Dzisiaj Jezus mówi o Wodzie Żywej – Duchu Świętym, którą daje człowiekowi. Następny tydzień będzie o niewidomym od urodzenia, który odzyska wzrok i w konsekwencji nowe życie, a w kolejnym będziemy czytać o wskrzeszeniu Łazarza.

Patrząc na to dzieło Boże człowiek zadaje sobie pytanie, dlaczego się ono tak realizowało? W odpowiedzi przychodzi Wielki Tydzień – Misterium Męki, Śmierci i Zmartwychwstania. Pan Jezus przychodzi, aby nas zbawić przez swoją Mękę. Jeśli sprawy się tak potoczą, że i w Wielkim Tygodniu będziemy musieli przebywać w domach i tęsknić za udziałem w Triduum Paschalnym, poczytajmy Ewangelię Janową. Może odkryjemy w jej obrazach samego siebie? Może odkryjemy, jaką drogę pokonuje człowiek, by odkryć Chrystusa?

Droga Samarytanka w odkrywaniu Jezusa opisana jest przez różne tytuły jakimi zwraca się ona do Pana. Najpierw nazywa Go *Żydem*, bo czuje do Niego dystans może pogardę. Jezus nie zraża się, rozmawia z nią dalej z miłością. W Samarytance rodzi się szacunek do Niego i mówi – *Panie*. Kiedy Jezus odkrywa przed nią, że wie co się dzieje w jej sercu nazywa Go *Prorokiem*. Konkluzją spotkania jest stwierdzenie, że Jezus jest *Mesjaszem*. Ale to nie koniec, gdy Samarytanka przyprowadza do Jezusa całe miasteczko, następuje kolejna przemiana, dostrzega w Nim razem z sąsiadami prawdziwego *Zbawiciela Świata*.

Ten wzrost wiary u Samarytanki, ale także w grupie współbraci z miasteczka może być analogiczny do wydarzeń z naszego życia. Zdarzało się, że patrzyliśmy na Jezusa jako na zwykłego człowieka i nie docenialiśmy Jego Osoby, uznawaliśmy Go za Boga-Człowieka, bo dla nas coś zrobił, ale dopiero we wspólnocie mogliśmy doświadczyć, że jest prawdziwym Zbawicielem Świata. I teraz właśnie, kiedy jesteśmy bardziej wyciszeni, warto zajrzeć do Ewangelii i zobaczyć, odkryć na nowo, że Jezus Chrystus jest Zbawicielem Świata. Naszym Zbawicielem także w tych wszystkich trudnych sprawach, które nas dzisiaj męczą.

Zachęcam zatem do czytania Ewangelii i mam nadzieję, że usłyszymy się niebawem. (wjn)

Następnego dnia znowu odezwał się Jarek „sekretarz” swojej małżonki Jolanty:

16.03.2020 14:17

Drodzy Oblaci,

przypomnę, że nasz o. opat Szymon, nagrywa kolejne odcinki z serii "Miłość w czasach zarazy".

Kto jest zainteresowany, niech pamięta, żeby sprawdzać na You Tube kolejne odsłony słowa o. Opata.

W tym roku mamy inne rekolekcje. Może właśnie takie, na które przez dotychczasowe życie nie mieliśmy czasu, a na pewno w duchu benedyktyńskim.

<https://www.youtube.com/watch?v=vOlSdypab4U&t=1s>

Owocnego wzrastania nam wszystkim życzę i pozdrawiam z darem modlitwy wraz z małżonką moją Jolantą!

Jarek

Piszę to w środę po odnalezieniu w poczcie listu od niezmordowanego, niezawodnego Jarka, który wysłał wczoraj wieczorem.

17.03.2020 22:47

Drodzy Oblaci,

nasz tegoroczny rekolekcionista wielkopostnych rekolekcji (o. Wojciech OSB), które się niestety nie odbyły, podzielił się wykładem pt.: "Jak św. Benedykt troszczy się o chorych?"

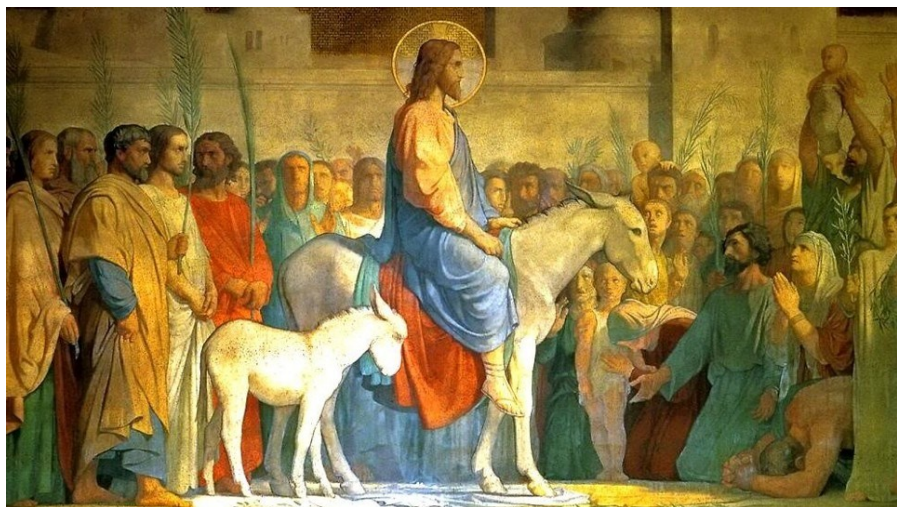
Zapraszam do słuchania:

<https://www.youtube.com/watch?v=2Vk-OW98bp0&feature=youtu.be>

Pozdrawiam wraz z małżonką moją Jolantą!

Jarek

Tak to w myśl porzekadła „człowiek strzela, Pan Bóg kule nosi” nasze rekolekcje o poście okazały się dla niektórych z nas czasem postu od Eucharystii. „Uwięzieni” w domu możemy docenić, co Ona dla nas znaczy oraz docenić wspólnotę, do której tęsknimy. Niech te rekolekcje ją wzmacniają. (tl)



DZIEŃ SKUPIENIA OBLATÓW W TYŃCU 4–5 KWIETNIA 2020 R.

Sobota

09.00 Spotkanie Nowicjuszy z o. Opatem Szymonem Hiżyckim OSB - sala Paulus

10.00 Msza Święta i Adoracja Najświętszego Sakramentu - kościół

11.20 Przerwa na kawę - sala Paulus

12.00 Konferencja o. Opata Szymona Hiżyckiego OSB - sala Paulus

12.50 Modlitwa w ciągu dnia z mnichami w kościele

13.00 Obiad

14.00 Lectio divina z o. Opatem Szymonem Hiżyckim OSB i sprawy organizacyjne - sala Paulus

17.00 Nieszpory z mnichami w kościele

18.00 Kolacja

19.30 Godzina czytań, kompleta – kościół

20.30 Spotkanie integracyjne (projekcja filmu) – sala Paulus

Niedziela Męki Pańskiej

7.30 Jutrznia –kościół

9.00 Konferencja o. Opata Szymona Hiżyckiego OSB – sala Paulus

10.10 Modlitwa w ciągu dnia –kościół

10.30 Msza Święta konwentualna –kościół

13.00 Obiad

PROGRAM SPOTKANIA W OLSZTYNIE W CENTRUM DUSZPASTERSKIM (UL. KOPERNIKA 47) PONIEDZIAŁEK 6 IV 2020

16:00 – ROZPOCZĘCIE COMIESIĘCZNEGO SPOTKANIA
WSPÓLNOTY „BENEDICTUS” – Bądź szczęśliwy!

– uroczyste zapalenia świecy - symbolu obecności wśród nas Chrystusa

– wezwanie do Ducha Świętego

– 10 min. Modlitwy Jezusowej

– Nieszpory

– Czytanie Reguły św. Benedykta

– Lectio Divina Mt 3,1–12

– Dzielenie się i umacnianie Słowem Bożym

– Sprawy bieżące Wspólnoty

– Eucharystia w Kościele p.w. Najświętszego Serca Pana Jezusa

WARSZAWSKIE SPOTKANIA BENEDYKTYŃSKIE

Temat:

Śpiew gregoriański – dlaczego, dla kogo i po co?

(br. Karol Cetwiński OSB)

24. kwietnia w piątek Ursynów

Parafia bł. Edmunda Bojanowskiego:

20.00 Msza św. z homilią

21.10 Konferencja tematyczna i spotkanie zakończone Kompletą

25. kwietnia w sobotę kościoł ss. sakramentek

na Rynku Nowego Miasta:

9.00 Msza św. z homilią

Ok. 9.45 Adoracja Najświętszego Sakramentu

10.00 Konferencja tematyczna

10.45 Spotkanie w salce zakończone Modlitwą w ciągu dnia z Liturgii Godzin

KALENDARIUM

4–5 IV Dzień skupienia oblatów w Tyńcu

6 IV Spotkanie grupy Benedictus w Olsztynie

12 IV *Niedziela Zmartwychwstania Pańskiego*

23 IV *św. Wojciecha, patrona Polski*

24–25 IV Benedyktyńskie Spotkania w Warszawie – Śpiew gregoriański – dlaczego, dla kogo i po co? *(br. Karol Cetwiński OSB)*

W każdy czwartek oblaci ss. Sakramentek spotykają się na wspólnej modlitwie podczas godziny Czytań i Komplet, a w trakcie dnia – w miarę możliwości – wraz z Siostrami trwają na Adoracji Najświętszego Sakramentu w kościele św. Kazimierza Królewicza.

SUPLEMENT

Dziś, 21. marca, w dniu przejścia do nieba naszego Ojca Benedykta, i w pierwszym dniu wiosny kończę składać ten kwietniowy zeszyt. Postanowiłam (dla celów kronikarskich) pozostawić programy spotkań w Tyńcu, Olsztynie i Warszawie oraz Kalendarium. Z tego ostatniego pewne są tylko daty Niedzieli Zmartwychwstania Pańskiego oraz Uroczystości św. Wojciecha, biskupa i męczennika, patrona Polski. Pozostałe plany trzeba będzie, kierując się roztropnością, dostosować do sytuacji w kraju i na świecie.

Dzisiejsze Czytanie z Modlitwy w ciągu dnia – prośba św. Pawła skierowana do Filipian niech będzie słowem dla nas:

Dopelnijcie mojej radości przez to, że będziecie mieli te same dążenia: tę samą miłość i wspólnego ducha, pragnąc tylko jednego, a niczego nie pragnąc dla niewłaściwego współzawodnictwa ani dla próżnej chwały, lecz w pokorze oceniając jedni drugich za wyżej stojących od siebie. Niech każdy ma na oku nie tylko swoje własne sprawy, ale też i drugich.

Aby we wszystkim Bóg był uwielbiony! (tl)



Fotografie przysłał z Łodygowic Wiesław Nagórko

